

Za redakcyą odpowiedzialny
Wincenty Bolewski w Poznaniu.

Administracya, Ekspedycya i Biuro redakcyi przy
Podgórnjej ulicy Nr. 8.

Dziennik Poznański
wychodzi codziennie z wyjątkiem niedziel i dni
poświętych.

Reklama
nadawane Redakcyi nie zwracają się i nie
będą.

Listy
do Redakcyi, Administracyi i Ekspedycyi winny
być frankowane.

DZIENNIK POZNAŃSKI.

Przedpłata kwartalna
wynosi w Poznaniu 7 marek 50 fen., w Państwie
niemieckim i w Austrii 9 marek 15 fen., w Bel-
gii, Włoszech, Serwii, Szwajcarii, Ameryce, Dani-
i, Francji, Anglii i Szwecyi 12 marek.

Przedpłata i ogłoszenia
przyjmują się w Ekspedycyi, przedpłata przyjmuje
w monarchii pruskiej oraz w państwach do związku
pocztowego niemiecko-austriackiego należących
urzędy pocztowe. W innych krajach zaś tylko na-
stępująca agencya, za której pośrednictwem (zobacz
niżej) można także przysłać ogłoszenia do Ekspedycyi
Dziennika Poznańskiego.

Cena ogłoszeń (inzeratów):
od wiersza piątego siedmiomiarowego 15 fen. —
Reklamy od wiersza piątego 30 fen. (inclusive
titulowania).

AJENCYE DZIENNIKA POZNAŃSKIEGO:

W Paryżu *Librairie du Luxembourg*, Rue des Grands Augustins 3; pułkownik *Raczkowski*, Faubourg Poissonnière 33. — OGŁOSZENIA dla „Dziennika Poznańskiego” przyjmują: w Warszawie *Rajchmann i Frencler*, Ulica Senatorska 1. 22. —
W Paryżu pan *Adam*, Rue Clément 4. — W Hamburgu, Frankfurcie nad Menem, Berlinie, Lipsku, Wiedniu i Bazylei *Haasenstein & Vogler*. — W Berlinie *Rudolf Mosse*, Jerusalemstrasse 48. — W Frankfurcie nad Menem *H. Dausse & Comp.*
W Wrocławiu *M. Dausse & Comp.*, *Haasenstein & Vogler* i *Rudolf Mosse*. — W Pleszewie *L. Zboralski*.

POZNAŃ, 4 czerwca.

Przesilenie gabinetowe w Wiedniu z powodu wniosku posła Suessa, popartego przez Koło polskie w radzie państwa, a dotyczącego innego opodatkowania nafty wbrew ugodzie zawartej z Węgry, nie zakończyło się ani ustąpieniem gabinetu, ani rozwiązaniem rady państwa. Cała ta tyla doniosła dla Galicyi i mianowicie sprawa naftowa, która przez dni kilka trzymała w napięciu umysły nie tylko w samym Wiedniu Galicyi, a zwłaszcza że chodziło o ministra Polaka, zakończyła się ku ogólnemu zadowoleniu. Jak bowiem delegat z Wiednia do „Kölnische Ztg.” — a nie mamy powodu powątpiewać o prawdziwość tego doniesienia — przyjmował cesarz Franciszek Józef w dniu 2 bm. na osobnej audyencji hr. Taaffego i ministra Dunajewskiego i zgodził się podobno na nowe rokowania z Węgrami na podstawie nieznacznego podwyższenia cła od surowej nafty — o 18 krajców, co ułatwi odwrót Koła polskiemu. W radzie państwa uważają porozumienie z prawicą za przywrócone i stanowisko ministra Dunajewskiego za wzmożone.

Tak brzmi depesza wiedeńska kolońskiego dziennika, dobre niewątpliwie informacyjnie, a zapowiadającego zakończenie przesilenia w sposób odpowiadający istotnemu położeniu rzeczy i mogący zadowolić Koło polskie. Potwierdzenie powyższej wiadomości, o którym chwilowo nie wątpimy, nie zadowolni naturalnie berlińskich dzienników mianowicie liberalnych. „National Ztg.” zamieściła już bowiem korespondencję wiedeńską, w której pisze, że tak stan rzeczy nadal w radzie państwa trwać nie powinien i przewodnictwo inne powinno objąć stronictwo a mianowicie umiarkowane niemiecko-liberalne, wzmożone przez umiarkowane żywyj innych stronictw. Jeżeli to nie nastąpi, to przesilenia jak obecne, zażegnane na chwilę, pojawiać się będą co chwila. — Samo się przez się rozumie, że Koło polskie w radzie państwa i jego głos decydujący jest solą w oku menem berlińskim. Chcieliby oni tak samo zgniebić Polaków w Austrii jak w Prusach, aby następnie wywieść sztandar Pangermanii. Na teraz przeciw sztuka ta się nie uda i głos „National Ztg.” będzie głosem wolającego na puszczy.

Drugą nie mniej całą opinią publiczną w napięciu trzymającą sprawę, jest projekt wydalenia książy z panujących domów w Francji. Wedle depesz najnowszych komisya, której przekazano ów projekt, po długiej bardzo dyskusji na środowym posiedzeniu uchwaliła sześciu głosami przeciw pięciu w trzech oddzielnych głosowaniach obojętne i ogólne wydalenie książy z mocy prawa. Po odbytych trzech głosowaniach kontynuowała komisya dalsze obrady, po czym przewodniczący komisji udał się do prezesa gabinetu Freycinet. O 5 godzinie po południu podjęto na nowo posiedzenie komisji dla sformułowania dokładnej trzech zapadłych uchwał. Tymczasem, jak donosi depesza późniejsza, nie mogła się komisya dotąd zgodzić na brzmienie odnośnych uchwał i dla tego wczorajsza rada gabinetowa nie mogła się jeszcze niemi zajmować. W odpowiedzi zaś danej przewodniczącemu komisji oświadczył p. Freycinet, że nie może dać jeszcze żadnego stanowczego i obowiązującego przyrzeczenia a uchwały komisji zakomunikuje gabinetowi. Komisya też nie mogąc przyjść do ostatecznego porozumienia w sprawie tekstu owych uchwał, odczyta się do piątku. Chwilowo przeto cała sprawa jeszcze w zawieszeniu, lubo wydalenie książy, a przynajmniej pretendentów w prostej linii, nie zdaje się ulegać wątpliwości.

Niektóre dzienniki paryżskie otrzymują wiadomość o wybuchu rewolucji na Madagaskarze. Ministerstwo spraw zagranicznych nie otrzymało dotąd żadnej urzędowej wiadomości, potwierdzającej powyższą wiadomość, a ostatnie urzędowe raporta z 6 z. m. potwierdzają tameczny stan rzeczy jako zupełnie zadowolający.

Bil irlandzki dotąd zajmuje angielską izbę gmin i widoki jego zmieniają się co chwila, lubo zaprzeczają się nie da, że mimo poczynionych już ustępstw ze strony Gladstona, przyjęcie bilu w drugim czytaniu jest więcej niż wątpliwem, zwłaszcza po rezultacie mityngu u lorda Hartingtona. Ostatnie też oświadczenie Chamberlaina w izbie gmin, a mianowicie, że mimo prógówek prasy gladstonowskiej głosować będzie przeciw bilowi w drugim czytaniu, gdyż przez przyjęcie bilu zobowiązała by się izba do przyjęcia późniejszego podobnego bilu, nie przyczyniło się również do polepszenia widoków dla irlandzkiego projektu prezesa gabinetu. „Times” też występuje już z zawezwaniem rządu do cofnięcia bilu i tak się mniej więcej wyraża:

„Nie wahamy się oświadczyć, że najwłaściwszym i jedynym krokiem rządu w istniejących okolicznościach byłoby cofnięcie bilu, który jest już prawie pochowanym. Izba nie powinna być wzywana do brania udziału w komedii, w której udawane są formy prawodawstwa, aby przez czczy pozor zwyciężstwa uratować kredyt ministerstwa. Mniej jeszcze jest powodu do narzucania parlamentowi takiego absurdum po wyjawieniu przez samego Gladstona metody jego postępowania, którą później objaśnił zamierza.”

Na środowym posiedzeniu izby gmin toczyła się przez ósm godzin dyskusja nad bilem. W toku jej zawezwał Morley wszystkich, których los bilu obchodzi, aby zastanowili się dobrze nad następstwami głosowania, do którego mają przystąpić. Dzień głosowania nie jest dotąd oznaczonym, ma nim być przyszły poniedziałek lub wtorek.

Nie sprawdza się wiadomość o przyjeździe p. Giersa do Friedrichsruhe.

Francuzki poseł w Atenach, hr. Mouy powrócił do Aten w dniu wczorajszym. Innych wiadomości z Grecyi brak wszelki i o zniesieniu blokady dotąd mowy nie ma.

Zamykamy przegląd niniejszy nadając depeszę wiedeńską, potwierdzającą telegram „Kölnische Zeitung” o którym piszemy na czele. Depesza ta brzmi jak następuje:

Wiedeń, 4 maja. Po dwudniowych obradach postanowiło Koło polskie w radzie państwa zaniechać popierania wniosku Suessa w sprawie cła od nafty i zawezwać rząd do żądania od Węgier zgodzenia się na cło wynoszące 2 złote reńskie od surowej nafty.

Wydalania.

W sprawie „Woźniakowskiego” w „Kur. Warszawskim” czytamy:

„Podany przez nas w nr. 136a opis przygody, doznanej w Wrocławiu przez p. K. Woźniakowskiego, wywołał zaprzeczenia ze strony dzienników wrocławskich, które trzymając się zasady, że przeczenie powinno być kategorię, nazwały wymysłem tendencyjnym nawet wiadomości, że pan Woźniakowski był w tym mieście. Odpowiedzieliśmy na to dementii w nr. 142, powołując się na list właściciela hotelu pod Złotą gęsą p. Heine-manna, który bytność p. Woźniakowskiego poświadczyl, jakkolwiek przeczył, żeby policya miała mu stawiać przeszkody w dłuższym pobycie.

„Jednocześnie odnieśliśmy się do p. Woźniakowskiego o potwierdzenie faktu i wczoraj otrzymaliśmy od niego z Łyskovic list, który tu przytaczamy w wyjątkach.

„Anim przeczywał — pisze p. Woźniakowski — żeby moja przygoda we Wrocławiu wywołać mogła taki hałas i co ważniejsza, a zarazem co mnie oburza, że Niemcy śmiały teraz wszystkiemu przeczyć.

„Wszystko, jak pan opisał w „Kuryerze”, jest rzetelną prawdą, oprócz „małej myłki” w datach, pozwolono nam bowiem bawić do 4 nie do 1 maja, lecz ja z żoną, oburzoną takim ograniczeniem pobytu, wyjechałem dnia 30 kwietnia t. j. w piątek, na drugi dzień już byłem w Wiedniu.

„W biurze policyi wrocławskiej, dokąd mnie wezwał jakiś jegomość, pokazawszy swoją kartę urzędową, byłem grzecznie przyjęty, a ponieważ językiem niemieckim słabo władam, mówił ze mną widocznie starszy urzędnik po francusku i drugi młody, zapewne jakiś subalterna, łamaną polszczyzną.

„Ten drugi doradzał mi podać prośbę do jakiegoś prezesa czy też gubernatora, ale ja rozgniewany rozkazem wyjazdu, lubo nie złego nie zrobiłem i dawałem Niemcom zarobić, nie chciałem żadnym więcej czynić kroków.

„Proszisz szan. pan o dostarczenie możliwe najpe-wniejszego dowodu dla zbitcia kłamstw, ale ja nic na piśmie, pomimo dopominania się, nie dostałem, a nawet, nie przypuszczając jeszcze wówczas, że to, co ze mną miało miejsce zostanie ogłoszonym, nie zatrzymałem w pamięci nawet nazwisk owych panów z policyi.

„O żaden dowód legitymacyjny wcale mnie nie pytano.

„Jeżeli miałbyś sz. pan o coś mię jeszcze zapytać proszę adresować poste-restante Francuska, gdyż tam z żoną zaraz wyjeżdżam a umyślnie nadkładam drogi, byleby nawet fenya w niegościnnym dla nas kraju nie zostawiać.”

„Sądymy, że ten dowód wystarczy, jeśli nie uprzedzonym dziennikom „niemieckim, to przynajmniej ziem-kom naszym ze Śląska i w Bawaryi, którzy do nas w tej sprawie zwracali się z zapytaniami. List p. Woźniakowskiego, jako dokument, zachowujemy.”

Rozprawy sejmku pruskiego.

Na wtorkowym posiedzeniu izby deputowanych sejmku pruskiego przy rozprawach nad etatem dodatkowym, zabrał głos poseł nasz *Kaźmirz Kantak* i powiedział co następuje:

Mości Panowie! Na początku obrad w tej izbie nad sprawami polskimi, przy wniosku Achenbacha, silnie padło słowo co do sposobu traktowania tych przedmiotów. Nie chcę tego słowa powtarzać, ale mości mi wierzyć panowie i pewno wierzyć będziecie, że sposób traktowania tych spraw i występowania tu w izbie, skoro się widzi, że wszystko jest na próżno i że się ma do czynienia z naprzód już powziętą uchwałą, jest wstępnem. Dla tego, mości panowie, nie będę się już zapuszczał w zasady i podstawy, króre mają służyć za motyw do wszystkich tych projektów. Nie rozwiędę się także ani nad poszczególnymi paragrafami i szczegółami tego dodatkowego etatu i jego uzasadnieniem. Zwrócę się tylko do ostatniej dyskusyi, jaka się tu toczyła w piątek, a i z niej kilka tytko dotknę punktów, do czego tem więcej jestem uprawnionym, ponieważ wówczas przez zamknięcie dyskusyi odcięliście mnie od głosu i nie pozwoliliście mi wypowiedzieć tego, co należało. Ale i pod tym względem, mości panowie, nie dotknę wszystkich punktów tej dyskusyi i odsyłam panów do znakomitych mów pp. Porscha, Szmuli, dr. Windthorsta, Schorlemera i wszystkich innych, także moich rodaków, w których powiedzieli prawie wszystko to, co wystarczy.

Mianowicie co do tak często przez księcia Bismarcka powtarzanego żądania dania słowa honoru, odsyłam was, mości panowie, do znakomitych słów kolegi mego Jażdzewskiego, który jasno wyłożył stanowisko nasze. Zdaje się nawet, że p. minister sam to uznał, bo zaraz poszedł krok dalej i pytał się nas nawet, czy nie posuwamy się do krzywoprzysięstwa, bo zapytywał, czy uznajemy paragrafy konstytucyi. Pan minister pytał:

Czy p. poseł Jażdzewski uznaje całkowicie artykuły 1 i 2 naszej konstytucyi, które poręczają

całość pruskiego państwa, a w artykule 2 wyraźnie wypowiadają, że tylko na drodze prawodawczej może być dokonana zmiana terytorium pruskiego państwa? Mamy przecież pewien interes prosić o odpowiedź na ten punkt. Jeżeli panowie odpowiedzieć nie chcecie, to nie możemy was zmusić do tego, ale cieszę mnie, że dzień dzisiejszy wyjaśnił sprawę, na którą w drugim czytaniu nie byłam przygotowany.

Pan minister zdawał się sądzić, że nie odpowiemy na to, nie będziemy chcieli odpowiedzieć lub nie będziemy mogli.

Otrzymał przecież odpowiedź i to prostą i jasną. Kolega ks. dr. Jażdzewski oświadczył bowiem:

Mości panowie! Pan minister wyznał wystosował do mnie szczególne pytanie, czy uznaję pewne artykuły konstytucyi i jak się zachowywam w obec tych artykułów. Oświadczam p. ministrowi wyznał na to, że konstytucyą we wszystkich jej częściach poprzysięgam w tej izbie i że każdy jej artykuł szanuję, ale żądam także, aby każdy artykuł konstytucyi także ze strony rządu w obec mnie i wszystkich moich rodaków tak sumiennie był wypełnianym, jak ja to czynię.

Niechajże tedy p. minister wyznał postara się także o to, aby drugi ustęp oświadczenia kolegi Jażdzewskiego zrealizowanym był w obec nas i mam nadzieję, że to oświadczenie zbije wszystkie tak często tu przeciw nam przytaczane powody, wystarczy każdemu męzowi honoru i sumienia i dojdzie wszędzie tam, gdzie potrzeba, gdzie nas podejrzewano, może także i do samej góry.

Z dyskusyi piątkowej dwa przedewszystkiem chcę tylko podnieść punkta, a mianowicie z mowy pana ministra wyznał Gosslera. Pan minister wyznał powiedział:

Niniejszy fundusz żądany w tych obu tytułach jest, w ogóle wzięwszy, wymierzonym przeciw wszelkim polskim organizacyom, które od r. 1840 rozszerzyły się w dawniejszych polskich dzielnicach, a mianowicie przeciw organizacyi często już przemienne przytaczanego Towarzystwa imienia Marcinkowskiego w Poznaniu oraz Towarzystwa ku wspomagananiu polskiej uczącej się młodzieży w Zachodnich Prusach.

Mości panowie! Uderzającą jest rzeczą, że przeciw prywatnemu Towarzystwu, które istnieje tylko z prywatnych funduszy, mają być użyte środki państwowe i to jeszcze w takiej wysokości. Jeżeli panowie uważacie za rzecz słuszną, iż z naszej strony zbierają się środki prywatne na nasze wykształcenie, to zróbcie tak samo. Jeżeli przecież państwo jednostronnie dla siebie chce użyć środków, do których my mamy się przyczyniać z naszej kieszeni, to mamy zapewne prawo do zapytania: z jakiego państwo przychodzi do tego i czyż jest to równem traktowaniem?

Mości panowie! P. minister powiedział dalej:

Już w r. 1846 musiały władze na seryo zastanowić się nad tem, czyby nie należało rozwiązać Towarzystwa dla jego stosunków dotyczących przed-sięwzięć zbrodni stanu; w r. 1848 był taki powód i dla tego ogłoszono stan obłężenia w Poznaniu, w polskiej organizacyi stowarzyszeń.

Dalej cytuję p. minister z sprawozdania naczelnego prezesa Beurmana i komenderującego generała Colomba, że Mierosławski i Sadowski także co do Towarzystw rolniczych i Towarzystwa pomocy naukowej dla młodzieży w procesie Polaków przyznali wyraźnie, że naj-niewinniejsze i co do celów swoich tylko ko dobro ludności zmierzające Towarzystwa, używane były zawsze jako środki do nieprzyjanych agitacyi.

Mości panowie! W r. 1848 zupełnie inne przecież były powody dla ogłoszenia stanu obłężenia, aniżeli Towarzystwo pomocy naukowej dla młodzieży. Muszę także oświadczyć, że to właśnie jest nieprawdą i to wedle cytowanego przez p. ministra memoriału naczelnego prezesa i komenderującego generała, jaki tu mam przed sobą.

Było to, mości panowie, w październiku 1848 roku, gdy ministerstwo przedłożyło narodowemu zgromadzeniu memoriał dotyczący stanu obłężenia w Poznaniu, a cho-dziło o zniesienie tego stanu obłężenia. Mogę tu zaraz z góry oświadczyć, że komisya powiedziała podówczas, iż projekta rządu nie zawierają żadnych faktów wystarczających do umotywowania dalszego trwania stanu obłężenia w silnej twierdzy poznańskiej. W sprawozdaniu też samem nie ma nigdzie podanego tego powodu do ogłoszenia stanu obłężenia, który podał pan minister. Znajdziecie w niem wszakże, panowie, długi wywód nad tem, że wojskowe stosunki i wszystkie ówczesne wypadki wywołały konieczność zaprowadzenia stanu obłężenia. Dopiero w dalszym toku opisu stosunków znaj-dziecie, panowie, między innymi taki ustęp:

Towarzystwa najniebezpieczniejsze i mające jedynie na celu dobro ludności, używane były zawsze jako środki do nieprzyjanych agitacyi. Mierosławski i Sadowski tak co do Towarzystw rolniczych, jak i co do Towarzystwa pomocy naukowej dla młodzieży, przyznali to wyraźnie w procesie Polaków.

Mości panowie! To też jest wszystko, co tam się znajduje, raczone zupełnie passatim, bez żadnego dalszego dodatku lub uzasadnienia. Jak te zeznania Mierosławskiego i Sadowskiego w procesie Polaków brzmią, tego nie wiemy i dla tego o doniosłości ich wydać opinii nie możemy. Atoli, jeżeli w ogóle — raczy mi to wybaczyć p. minister wyznał — ma Mierosławski uważany być za kompetentnego świadka w sprawie wydawania opinii o Towarzystwie pomocy naukowej dla młodzieży, jak to się stało w sprawozdaniu — to — nie chcę użyć obrażającego wyrażenia — ja i każdy znający stosunki, uważać tylko może za rzecz śmieszna. Marcinkowski był przecież założycielem Towarzystwa i całe Towarzystwo oraz jego tendencya były właśnie przeciwieństwem wszy-

stkich idei i dążeń Mierosławskiego. Mierosławski żyjący jako emigrant w Paryżu, i zajmujący się zupełnie innymi rzeczami, chodził jedynie około powstania, które chciał wywołać. I on to ma wydawać sąd o Towarzystwie pomocy naukowej dla młodzieży w Poznaniu, które znał może z nazwiska, ale z którym nie miał nigdy nic do czynienia!

Mości panowie! Co się tedy więc tyczy powodu do ogłoszenia stanu obłężenia, to podany tutaj nie jest słusznym. Czytając panowie memoriał generała Willisena, a gdyby i ten miał być wam podejrzanym, to odczytajcie memoriał generała Brandta, a wtedy poznacie przyczyny ogłoszenia stanu obłężenia. Właśnie to niemiecko-żydowska ludność wystąpiła przeciw przyslanemu przez Najjaśniejszego Pana królewskiemu komisarzowi dla pokojowego uregulowania stosunków, ponieważ zawarł konwencyą w pokojowym duchu. Przyjęła go hałasem i kocią muzyką w Poznaniu, gdy tam przybył spełnić swe pokojowe dzieło.

Zresztą są to wszystkie rzeczy, zasze już przed 40 laty. Wyprowadzane one bywają dzisiaj przeciw nam do walki.

W mowie p. ministra idzie potem zaraz takie zdanie: „W tym duchu, mości panowie, traktowały pomienione dwa Towarzystwa głównie swe sprawy.” Na dowód tego twierdzenia nie przytoczono nic. W dalszym toku mowy ministra mowa jest o administracyi Towarzystwa, o występowaniu stypendyatów w życiu publicznem i o rozmiarach Towarzystwa. I jakąż jest jego administracya?

Ogranicza się na zbieraniu pieniędzy, badaniu podań ubogiej młodzieży o wsparcie oraz na badaniu czy i o ile poszczególny petent odznacza się zdolnościami i postępiami, przyczem decydujący dowód stanowią urzędowe świadectwa szkolne. Po tem wszystkim o ile starczą środki, udziela się wsparcie. Na tem cała zasada się administracya.

Co zaś stypendyacy po ukończeniu studiów robią, nad tem nie ma i nie może też mieć żadnej kontroli Towarzystwo. Dopomaga im, dopóki są w szkole i na uniwersytecie, dopóki w ogóle się kształcą. Na tem kończy się jego działalność i jego zadanie. Uczni i przekonań nie nabierają zaprawdę dzieci przez owo Towarzystwo, ale nabierają ich w rodzinie i szkole, której cały system opierający się na uciskaniu wszystkiego co polskie, bardziej budzi aniżeli uciemięża polskiego ducha. Zaręczam panom, że w najnowszych czasach widziałem małe dzieci, które słysząc o tem w kółku rodzinnem co się dzieje, gdy w szkole usuwane bywają od polskiego wykładu i muszą chodzić na niemiecką naukę religii chociaż są Polakami, burzają się na to — mogą tego wyrażenia użyć bardzo dobrze mówiąc o dzieciach — bo serce ich oburza się istotnie na to i szybić z ust ich wyrażenia i widać, jak rodzą się uczucia nie przyczyniające się z pewnością do pokoju, a które w dalszym swym rozwoju mogą tylko wyrodzić coś przeciw-nego od tego, do czego zmierza rząd.

Teraz, mości panowie, ma rozmiar Towarzystwa być także dla niego zarzutem. P. minister wyznał przytoczył liczby co do tego, ilu stypendyatów w różnych zawodach otrzymało wsparcie od Towarzystwa. Mości panowie! Towarzystwo dopomaga, jak się samo przez się rozumie, o ile starczą jego środki, a ponieważ utworzono zostało dla pomagania młodzieży, przeto musi to czynić a inaczej nie może. Niestety środki te są zawsze za małe w stosunku do potrzeby.

Mości panowie! W tym względzie jeszcze słowo. W dawniejszych czasach, przed laty zarzucano nam Polakom, że nie chcemy korzystać z niemieckiej nauki i zamykamy się przed jej dobrodziejstwami. Niemcy, mości panowie, są bogatym narodem i mają wiele środków do kształcenia się: a mianowicie mają uniwersytety, szkoły i liczne stypendya i fundusze dla uczącej się młodzieży. Z ostatnich, z wsparć z funduszy rządowych, my nie korzystamy prawie wcale, a w każdym razie bardzo mało.

Jeżeli więc my Polacy z własnych środków składamy się dla uprzępszczenia sobie dobrodziejstw niemieckiej nauki, aby mózgi się dalej kształcić, to z tego chcecie nam robić teraz zarzut i tego nam jeszcze pozazdrościć chcecie?

Mości panowie! Setki tysięcy wstawiono już w etat oświecenia jako fundusz dyspozycyjny dla pana ministra oświecenia dla godnych i potrzebujących uczniów, nawet bez tego dodatkowego etatu, a wątpli, aby coś się z nich nam dostało. Byłoby ciekawem usłyszeć kiedyś coś w tym względzie. Mimo to nie zazdrościmy panom tego, a więc i nas, zostawcie w spokoju, abyśmy mogli używać przynajmniej tego, na co się sami składamy.

O stosunku Towarzystwa Pomocy Naukowej dla młodzieży do władz, pozwólcie mi panowie powtórzyć po krótko to, co już w r. 1882 powiedziałem.

W tem Towarzystwie ku wspieraniu uczącej się młodzieży, mości panowie, nie ma żadnej agitacyi. Trzyma się ono ściśle swych statutów, a mimo to otoczonem jest wszelkimi możliwymi środkami ostrożności, jakimi nie otoczonemu może zbrodnia-rza, który okazał się istotnie niebezpiecznym dla ogółu. Żądają od niego wszelkich możebnych rzeczy, do których nie jest wcale obowiązany, ponieważ nie podpada pod przepisy prawa o stowarzyszeniach, i nie może ani kroku uczynić bez policyjnego nadzoru. Musi podawać imienną listę swych członków, musi donosić o podziale stypendyów, o składzie komitetów powiatowych i o każdej zmianie z podaniem nazwisk. Każde sprawozdanie roczne posyła się naczelnemu prezesowi i, jak sądzę, nawet wysokiemu ministerstwu, na każdem zebraniu znajduje się na straży urzędnik policyjny itd.

Wszystkiemu temu poddało się Towarzystwo, lubo mogło przeciw temu remonstrować, a poddało się dla tego, ponieważ świadomem jest zupełnie swęj niewinności w każdym politycznym kierunku i trzyma się zdala od wszelkiej agitacyi, do

ktoż nie ma nawet sposobności; poddało się dla tego, ponieważ nie potrzebuje się obawiać tych środków rządu i wszystko co czyni, czyni publicznie i może czynić w obec każdej policji.

Mości Panowie! Wszystko to jest czystą prawdą i nikt nie może zaprzeczyć tym faktom, jakie tam przytoczyłem, nawet ten pan, któremu p. minister wyznał dostarczyć materiały do mów jego przeciwnikom. Mogę się nawet powołać na uczniowie najwyższych szkół polonazkich, które istotnie poświadczają, że owo Towarzystwo nie może być pod żadnym względem podejrzewane, chyba że chcą w wiadomości o to, iż składa się z Polaków i że Polacy składają potrzebne dla niego pieniądze.

A teraz mości panowie, przechodzę do drugiego punktu p. ministra. Są nim związki studenckie na uniwersytetach i technicznych szkołach wyższych. I tu — zdaje się to już być metodą owego wspomnianego właśnie pana, stojącego po stronie pana ministra — zaraz w pierwszej chwili podejrzewamy są stypendyści. Powiedziano bowiem:

Jakiego rodzaju są stypendyści po wyższych zakładach naukowych, na to są niezaprzeczone fakty z nowszych czasów.

Mości Panowie! Mała tylko cząstka studentów uniwersyteckich i technicznych szkół wyższych wspierana była przez Towarzystwo. Mogę p. ministra zaspokoić, że Towarzystwo samo i Zarząd już od wielu lat odradza od obierania naukowych zawodów, dla ich przepełnienia. Nawet odradza Towarzystwo młodzieży od poświęcania się tak bardzo osławionemu lekarskiemu zawodowi. Wszystkie zebrania żądają i dyrekcyja czyni też to chętnie, aby przedewszystkiem używane były środki na kształcenie młodzieży w zawodzie kupieckim, rolniczym, rzemieślniczym i przemysłowym. Może i z tego zrobią nam zarzut, że Niemcom robimy konkurencję, jak to już słusznie zauważył poseł Dirichlet przy wniosku Achenbacha.

Co się tyczy stypendyatów Towarzystwa, to mają przedewszystkiem instrukcyja, aby pilnie bardzo pracowali, aby postarali się o wczesne przyjęcie do odnośnego seminarium na uniwersytecie, aby po każdym półroczu składali przed zwyczajnym profesorem egzamin pro dylgentia ze specjalnego przedmiotu swoich studiów, wreszcie obok moralnego prowadzenia się, które rozumie się samo przez się, zapowiada im się wyraźnie i szczególnie, że utraci stypendium każdy, kto w bieżących religijnych i politycznych sprawach wystąpi demonstracyjnie lub udział weźmie w demonstracyjnych, publicznych manifestacjach. Sądzę też, że mogą stypendyatów obronić od wszelkiego zarzutu i przechodzę teraz do studenckich stowarzyszeń w ogóle.

P. minister wyznał powiada tedy nasamprzód: Nie chcę się bliżej rozwódzić nad bibliotekami i czytelniami tych stowarzyszeń i ich treścią.

Mości Panowie! W takim razie i ja tego czynić nie potrzebuję. Ponieważ przecież ich dotknąć, mogłoby się zdawać, jakoby i tu było coś podejrzanego. Proszę tedy p. ministra — na przecieć i tu w Berlinie wielkie stowarzyszenie studenckie — aby kazał sobie przedłożyć katalog biblioteki i spis czasopism trzymany przez czytelnia. Znajdzie w nim wiele naukowych pism periodycznych, chociaż naturalnie polityczne nie są zupełnie wykluczone. I katalog książek zawiera głównie naukowe dzieła, a z nowej, bieżącej literatury tylko bardzo mało, mianowicie posiada biblioteka wiele znakomitych dzieł prawniczych. Katalog jest do dyspozycji p. ministra wyznał.

P. minister porusza dalej i wykłady studenckie. Pod tym względem już kolega Jażdżewski powiedział p. ministrowi, że polskiej młodzieży nie można brać za zle kształcenie się prywatnie w swym języku, historii i literaturze dla nabycia wiadomości o polskich rzeczach, gdyż nie ma do tego gdzieindziej sposobności. Nie będę się przeto dalej rozwódził nad tem. P. minister wyznał podał nam przecieć cały spis różnych odczytów mianych w stowarzyszeniu. Są to z wyjątkiem kilku, odczyty dotyczące nowszych czasów, po największej części historyczne, a panowie przynajmniej przecieć, że konstytucya 3 maja co do jej znaczenia, że Kościuszko i różne ruchy, jakie u nas zaszły, mogą być przedmiotem opracowań dla młodzieży. Nie chodzi też o sam tytuł, lecz o sposób obrobienia, a co się tyczy ostatniego, to przytoczę panom przykład.

Pan minister wysunął na czoło odczyt mający za tytuł:

Starania Polaków o posiadanie ujścia Wisły.

Mości Panowie! Gdy tu w izbie słyszy się o staraniach Polaków o posiadanie ujścia Wisły, to myśli się zaraz, że Polacy chcą mieć na nowo Gdańsk i ujście Wisły dla przyszłego państwa Polskiego. Myśl ta też niejednemu z panów tej izby stanęła przed oczyma, gdy słyszał ów tytuł. Odczyt ten tymczasem niczem innym nie jest, jak po prostu rozprawę o dawniejszych walkach o ujście Wisły aż do r. 1466, i kończy się toruńskim pokojem, a więc czysto historyczną rozprawą, w której nie ma nic niebezpiecznego.

Otóż te tytuły poszczególnych odczytów przedstawiano z wszystkich możliwych stowarzyszeń. Pozwól sobie przytoczyć panom kilka tematów z listy ostatnich lat Towarzystwa studenckiego tu w Berlinie. Są to wszystko bez wyjątku naukowe, techniczne i literackie prace obok kilku historycznych z przeszłości, jak n. p. „Jan III po odsieczy Wiednia“, „Udział Polski w trzydziestoletniej wojnie aż do bitwy pod Białą Górą“, „Z innych rozpraw przytoczyć tylko niektóre: „Osuszenie i desyngfikacya mieszań“, „O estetycznych pojęciach Kanta“, „O przyczynach chorób umysłowych“, „Don Juan lorda Byrona“, „Faust Goethego“ (czy rozprawy o nim), „Ryszard III Shakespeara“, „Filozofia języka“, „Rozwój zoologii“, „O wpływie światła na życie roślin i zwierząt“, „O telefonie“ i t. d. Oddaje panom cały spis do dyspozycji.

W ogóle mogę p. ministrowi oświadczyć, iż wedle statutów tutejszego Towarzystwa, jak i o ile mi wiadomo, innych Towarzystw, polityczne i religijne sprawy teraźniejszości zupełnie są wykluczone z rozpraw Towarzystwa, a jak sądzę, nie można tego powiedzieć o każdym związku niemieckich studentów. Berlińskie Towarzystwo nie obawiało się nawet poddać pod nadzór państwowy, przesłało spis swych członków, donosi policyi o swych zebraniach i policyja ma prawo obecności na nich i niedawno temu zrobiła z niego użytek. Przed paru miesiącami przyszedł komisarz policyjny na zebranie i cóż tam słyszał? Oto rozprawę o „Faustie Goethego.“

Tak samo niebezpiecznym, mości panowie, jest ów „wielki związek“, o którym mówił p. minister wyznał. Mości panowie! Sprawę całą traktowali młodzi ludzie publicznie, zjechali się w Gnieźnie dla wzajemnego poznania się. Ani nie ułożyli statutu, ani nie utworzyli żadnego związku i uchwalili jedynie zbierać polskie piosenki studenckie. To było całą uchwałą tego niebezpiecznego związku. Nawet nie wszystkie uniwersytety i wyższe szkoły były tam reprezentowane i wielkie pytanie, czy w ogóle jeszcze raz się zjadą, gdy się dowiedzą, jak to im zapisano.

Dalej powiada p. minister w swój mowie, że zanie-

chano wprawdzie utworzenia osobnego organu studenckiego, ale za to „Dziennik Poznański“ oświadczył się z gotowością do urządzenia osobnej rybyki dla spraw Towarzystw.

Cała historia ogranicza się na tem, że „Dziennik Poznański“ podaje wiadomości o wszystkich studenckich Towarzystwach, które mu doniosą o tem, a mianowicie donosi, że odbędzie się zebranie i podaje temat rozprawy. To jest dowodem, że studenci nie obawiają się podawania publicznie wiadomości o swych zebraniach i nie można im też z tego żadnego robić zarzutu.

Pan minister, mości panowie, idzie jeszcze dalej i powiada:

Musieliśmy tego dożyć, że zaocnojąc takimi zajęciami nihilistyczny komitet w Paryżu rozszerzył pomiędzy akademikami Polakami we Wrocławiu socjalno-rewolucyjne pisma. Odkryto stosunki sięgające aż do Szwajcaryi, słowem i tu odstania się dziwny obraz.

Panowie pozwolą, że zaczekam chwilę i wypocznę nieco, aż p. minister wyznał znowu się ukaże — sprawa ta bowiem właśnie zdaje się być wielkiej doniosłości.

(Pauza. Głosy.)

Sądzę, że do p. marszałka należy decyzyja o tem, czy mogę przez kilka minut zatrzymać się z dalszemi wywodami, tem bardziej, że czuję się istotnie zmęczonym. Proszę izbę, aby zezwoliła na to.

Wicemarszałek dr. baron Heereman: Możeby pan nasamprzód inną część swoich wywodów wygłosił.

Poseł **Kantak**: Otóż i pan minister, mości panowie, mówię więc dalej.

Mości Panowie! co się tyczy owych „związków nihilistycznych“ i „styczności z Szwajcaryą“, rozpytuję się one w nic i nikną zupełnie, i chyba tylko dowodzą, jakim to sposobem z niczego robią olbrzymia, aby przeciwko nam ostrze wymierzyć i nas w podejrzenie podać. Mogę p. ministrowi na podstawie zupełnie pewnych doniesień, które do rąk moich doszły, oświadczyć: w r. 1883 poszczególnym stowarzyszeniem w Wrocławiu — istnieje ich tam kilka — pomiędzy innymi także towarzystwu przemysłowców przesłano pisma treści socjalistycznej, które natychmiast oddano policyi, a p. Michałowski, który był podówczas prezesem towarzystwa literacko-słowiańskiego, oświadczył w „Dzienniku Poznańskim“ w imieniu tegoż towarzystwa, iż ono prócz pism treści naukowej żadnych przyjmować nie pragnie. Otóż to owa styczność z Szwajcaryą. W r. 1884 otrzymało towarzystwo literacko-słowiańskie, być może także i inne, pierwsze numera socjalistycznego czasopisma „Przedświt“ z Paryża i „Walka o byt“ z Bazylei. Ponieważ mimo wyraźnego zakazu do redakcyi wystosowanego, przesyłki nie ustawały, przeto p. Rakowski oddał je natychmiast, zapewne jeszcze pod opaską, policyi, poczem przesyłki ustały.

Mości Panowie! skoro młodzież sama to czyni i skoro tak się stało w rzeczy samej — wymieniam przecieć nazwiska — to także można głosić tu w izbie: „Przez takie zajęcia komitet nihilistyczny został zachęcony“, „wykryto związki aż do Szwajcaryi sięgające“, „słowem dziwny obraz przedstawia“. Sądzę, iż ten sposób przedstawiania rzeczy najoczywistej dowodzi, jak to łatwo podaje się nas w podejrzenie, jacykami motywami straszy się izbę, i jakie to motywy się tworzy, aby tego rodzaju środki i ustawy przeciwko nam Polakom usprawiedliwić i przeprowadzić. Bo p. minister wyznał mówi dalej:

Mości panowie! Otóż znowu dowody na to, co się staje z młodzieńców, których Towarzystwo Marcinkowskiego i Towarzystwo zachodnio-pruskie w jednostronnym swym kierunku wspiera i z góry już pcha na tor skrzywiony, do własnej ich zguby wodzący.

Otóż, mości panowie, sądzę, że to zbilżem już dostatecznie. — Gdy zaś pan minister Gossler w dalszym ciągu mówi:

„Jeśli pan poseł Neubauer prosi, abyśmy wszelkimi sposobami chronili przyszłych stypendyatów od tego, co byłoby konfliktem pomiędzy nimi a współobywatelami i współbraćmi wywołać, to wzywamie to stosuję specjalnie do tych młodzieńców, którzy z obu wzmiankowanych Towarzystw wsparcie pobierają.“

natenczas oświadczam niniejszem panu ministrowi: ja prośbę tę stosuję nie tylko do tych, którzy z obu Towarzystw wsparcie pobierają — sądzę bowiem, iż ci adwownicy najmniej potrzebują — ale stosuję ją tutaj publicznie do całej polskiej młodzieży. Myślę, iż powinność tę wypełniała i że wypełniać ją będzie — tuszę zaś sobie, że orzeczeniem mojem zadośćuczynię i życzeniu pana ministra wyznał, które do pana Neubauera wystosowałem.

Dalej, mości panowie, przeszedł pan minister wyznał od wszechnic w drugiej swój mowie do gimnazjów. I tu znajdujemy tylko sprawy stare, takie bowiem, które odbywały się przed laty 40, nowszych zaś nie ma. P. minister powiedział przy tej sposobności:

„Wtedy polskie gimnazya np. trzemeszańskie i poznańskie św. Maryi Magdaleny były siedliskami polskiej rewolucyi.“

Mości Panowie, aby w ogóle gimnazjum miało być siedliskiem rewolucyi, to pewnie jest nieco przesadzone; to miało znaczyć niezawodnie, że rewolucyjne ruchy znalazły tam odgłos. Pominawszy już prawdziwość owego twierdzenia, sądzę, że co się tyczy gimnazjum Maryi Magdaleny, to już dziś o tém i mowy być nie może. Podówczas uczęszczali doń prawie sami Polacy. Dzięki przeczności pana ministra wyznał Falka i jego komisarza rządowego, który tam przecieć unikał w pruskim państwie utworzył, urządzając jedną tylko szkołę przygotowawczą i to tylko przy gimnazjum ewangelickim tam, gdzie dwa zakłady jeden katolicki a drugi ewangelicki się znajdują, tak że uczniowie owej szkoły przygotowawczej czasami przechodzą do najbliższych klas katolickiego gimnazjum, otóż dzięki zabiegłości doszło do tego, że połowa, jeśli nie większa część, uczniów katolickiego gimnazjum Maryi Magdaleny składa się z Niemców i żydów. Personel nauczycielski oczyszczony jest zupełnie a kilku starych nauczycieli Polaków, którzy tam jeszcze są, znajduje się na etacie wymarcia.

Co zaś się tyczy Trzemesna, lub, jak się właściwie nazywa, Trzemeszna — nie istnieje ono już wcale, a na gimnazjum, które w zamian za to w Wągrówce założono żadnej skargi dotąd nie słyszałem. Ale właśnie wzmianka pana ministra o Trzemesznie jest tak charakterystyczna, iż nie mogę się wstrzymać od tego, aby izbie o zajęciach tamczych nie zakomunikować bliższych szczegółów. Gimnazjum to zamknęła królewska rejenecya podczas wiosny r. 1863, ponieważ kilku uczniów najwyższej klasy udało się za granicę, gdy w Kongresówce powstanie wybuchło. W jednym z dni następujących, zdaje mi się 2 dni potem, powrócił do szkoły, ale wydaleniu został z zakładu. Ale pomimo, że to byli tylko uczniowie klas wyższych, to jednak wszystkie klasy oraz rodziców wszystkich uczniów spotkała kara przez to, że gimnazjum tymczasowo zamknięto. Kiedyśmy tu w izbie w miesiącu grudniu tegoż roku wnieśli zażalenie z powodu ciągle jeszcze trwającego zam-

knięcia zakładu — izba przyjęła wnioski następnego brzmienia:

„Zważywszy, iż zamknięcie gimnazjum, które nastąpiło przed ósmiu miesiącami — przyjęcie wniosku przypadło na dzień 12-go grudnia 1863 r. —

izba uznaje za nieusprawiedliwione, zważywszy dalej, iż wśród obecnych stosunków ponowne jego utworzenie nie napotyka na żadne wątpliwości i skrupuły, uchwała izba deputowanych, aby:

ministerstwu wyznał wyrazić życzenie i ufność, że w najbliższym czasie nakaze otworzenie tegoż zakładu.“

Obadwa motywy wedle stenograficznych zapisków przyjęto większością, uchwałą zaś samą bardzo wielką większością głosów.

(Poseł hr. Limburg-Stürum: było to w czasie konfliktu!)

Rzeczą obojętną kiedy to było, panie hrabio Limburg-Stürum, czy pan chcesz posadzać owocnych posłów, że nie działali zgodnie z własnym swoim sumieniem? Mogło to być być i w czasach konfliktu, ale i wtenczas zasiadali tu męzowie czcigodni. A jeśli panu nie wystarczy przyjęcie tego wniosku, to przeczynam panu jeszcze wniosek inny, tego samego gimnazjum się dotyczący, w wniosku tym powiedziano:

Zważywszy, iż rząd królewski przed nakazaniem zniesienia gimnazjum trzemeszańskie nie postarzał się o to, aby notorycznemu brakowi zakładów naukowych w tym rodzaju — było to gimnazjum katolicko-polskie — zapobiedz, zważywszy dalej, że zniesienie rzeczonego gimnazjum naraziło miasto na dotkliwie straty w interesach moralnych i materialnych —

izba deputowanych uchwała wystosować wezwanie do ministerstwa wyznał, aby:

1) zapobiegając jak najwcześniej w inny sposób brakowi odpowiadających potrzebom ludności, różnego rodzaju wyższych zakładów szkolnych, brakowi, który przez zniesienie gimnazjum w Trzemesznie w W. Księstwie Poznańskim mocno uczuć się daje;

2) miastu Trzemesznu wynagrodzić w sposób odpowiadający słusznym oczekiwaniom, stratę, jeżeli nie przez przywrócenie gimnazjum zniesionego, to przynajmniej przez założenie wyższego zakładu szkolnego, któryby odpowiadał istotnym potrzebom i uzasadnionym żądaniom miasta i okolicy.

Wniosek ten przyjęto jednogłośnie dnia 21-go kwietnia 1865 roku, przyjęli go także panowie konserwatyści, panie hr. Limburg, i sądzę że także w roku 1863, czy ich było wielu czy nie wielu, to zawsze w owę „bardzo wielką większością“ byli męzowie konserwatywni, którzy prawdziwie cześć winną oddali.

Mości panowie, odmawiam sobie zapuszczania się szczegółowego w wywody pana posła Rauchhaupta, tem bardziej, że tego pana tu nie widzę. Jeden tylko jedyny punkt chcę poruszyć z jego mowy. Powiedział on:

Przyznaję panom — to znaczy nam, Polakom!

prawo obrony waszej narodowości, póki bronić się możecie, z drugiej strony jednakże przyznajcie i wy państwu pruskiemu prawo zastosowania przeciwko wam tych praw, których do zachowania własnego bytu koniecznie mu potrzeba dopóty, dopóki nie chcecie uznać, że jesteście pruskiego państwa poddaniymi.

Otóż, mości panowie, jeśli o to chodzi, tośmy uznawali zawsze, że jesteście państwa pruskiego poddaniymi, i odsyłam panów nadto do oświadczenia posła ks. dr. Jażdżewskiego na przedostatnim posiedzeniu.

Stoimy zatem na legalnej podstawie konstytucyjnej i na tej podstawie właśnie walczymy w obronie praw naszych i, mości panowie, jeśli nam to czynić wolno nawet wedle zapatrywań i pojęć pana Rauchhaupta, to gdzie pozostaną wszystkie wasze motywy do antipolskich projektów, gdzie powody do zarzutów, z jacykami występujecie przeciw nam i na których opieracie się przy waszych głosowaniach przeciw nam?

Pozostaje mi jeszcze kilku słowami zwrócić się do pana Tiedemanna (z Łabiszyna), a to już z tego powodu, że zapatrywania jego i oświadczenia daleko większą są dla nas doniosłości, niżli twierdzenia posła Rauchhaupta, jakkolwiek niebezpiecznym jest wpływ jego na stronnictwo konserwatywne i jego przeciwko nam głosowania.

Orzeczenia pana Tiedemanna zaś są dla nas ważniejszymi dla tego, że zajmuje wśród nas wysokie stanowisko w administracyi — i przeznaczonym zdaje się być nawet do wyższych jeszcze urzędów. A więc, mości panowie, pan Tiedemann podsuwa nam w swojej mowie pomiędzy innymi także i to: że Polacy pogłębiają z wielką zgrzesnością szczerze oddzielając ludność polską od niemieckiej, — jest to tendencją polskich przywódców nie pozwolił absolutnie żadnego współdziałania Polaków z Niemcami — podejrzewa wierność naszą jako poddanych, bierze nam za złe, iż język niemiecki nieznanymi, obcy dzieciom naszym a jednak w szkole jako wykładowcy używamy, nazywamy obcym językiem, mówi o wpływach uwydatniających się w hotelach, w salonie, w konesjonałach i sypialni małżeńskich — i wywodzi ztąd wniosek, iż nie jest rzeczą możliwą, aby Polak mógł być w owę prowincyi urzędnikiem lojalnym, i że tak samo ma się sprawa z nauczycielami.

Mości panowie, nie będę przecieć się tu zagłębiał w szczegóły poszczególnych punktów, trwałoby to nadto długo, a zresztą już kilkakrotnie ich niesłuszność udowodniono.

Pan Tiedemann wszakże ma talent specjalny, że nawet przy tych oskarżeniach, które są fałszywymi wykazały, obstate nadal i przytacza je znowu po pewnym czasie jako słuszne i prawdziwe. Ale o jedno spytałem was, panowie, przedstawiliście wam insynuacye pana Tiedemanna:

Czyż w obec takiego uprzedzenia i takich pojęć wogóle jeszcze sądy obiektywne i obiektywna administracyja są jeszcze możliwe. — Pytałem was o to, mości panowie!

Ale p. Tiedemann jeszcze się dalej posuwa. Powiada — a przytem także dostaje się i Towarzystwu Marcinkowskiego, zapewne podług hasła: „Uderzenie jest najlepszą obroną“ — otóż powiada:

Kraj cały osunął się sieciami polskich lekarzy, polskich farmaceutów, polskich nauczycieli, a wszystkie te klasy inteligentne ludności polskiej są przywódcami i organami agitacyi polskiej.

Mości Panowie, wywieście ztąd konkluzyja: wykształcone koła to przywódcy polskiej agitacyi, agitacyja polska zagraża państwu, ergo żaden Polak nie powinien być kształconym; skoro bowiem osiągnie pewien stopień wykształcenia, i należeć pocnie do kół inteligentnych, wtedy od razu staje się przywódcą niebezpiecznym dla państwa agitacyi — chyba, że przestaje być Polakiem i do niemieckiej narodowości się przyznaje.

Dziwi mię zaś, Mości Panowie, to tylko jeszcze, że

poseł Tiedemann do agitacyi „polskiej“ nie dodał „katolickiej“, której przywódcy przecieć wszyscy zaliczają się do sfer inteligentnych.

Pan Tiedemann mówił o odłączeniu się Polaków. Punktu tego nie chciałem wcale poruszać, zainteresowało mnie wszakże, gdy przeglądając, celem odszukania potrzebnego ustępu memoriału naczelnego prezesa Beniamina i komenderującego generała o stanie obłężenia memoriału, na który pan minister wyznał się odwoływał, a który ja sam tu już wzmiarkowałem, znalazłem w nim także ustęp taki, który właśnie dotyczył odosobnienia się pomiędzy Polakami a Niemcami. Zapowiadam z góry, że w punkt ten dalej zapuszczam się nie będę, ponieważ kolega mój Jażdżewski panu Tiedemannowi dał już na to odpowiedź i zapytał go, jak można po 20 latach takiego traktowania uczuć poczucie do królewskiego rządu, lub uczuć sympatya do ludzi, żyjących wśród nas a aprobujących wszelkie tego rodzaju środki rządowe; w dawniejsze lata nie chcę już się cofać, lecz mam na myśli najnowsze tylko czasy w tej izbie, czyż mam postąpić naprzód i śpiewać: „Niemcy, Niemcy po nad wszystko“, jak tego życzy sobie poseł Haugwitz?

A zatem, mości panowie, ja to pomijam; wracam natomiast do owego raportu, dotyczącego punktu odosobnienia. W memoriale tym p. prezesa naczelnego i komenderującego generała następujący znajduje się ustęp:

Wszelako nie możemy także zamilczeć o tem, że naprężenie wśród ludności niemieckiej jest wielkie i że postawa, jaką ona naprzeciw polskiej przybrała, również nie jest pokojową. I z tej strony także usiłują rozdział stanowczy wywołać. Zachowanie się Polaków obserwują okiem nieufnym i wrogiem, a uchwały, — lubo one tylko w części się urzeczywistniły — powzieli i Niemcy, aby i z swęj strony w poźniocy z Polakami rozdział spowodować.

Mości Panowie! otóż macie urzędowe sprawozdanie z tego wszakże nie przytoczone tu ani słówka. Z nieufnością i wrogiem usposobieniem Niemcy stoją naprzeciw Polakom i uchwalają rozbrat, a potem zarzucają nam, że my jedynie i wyłącznie odosobnić się staramy.

W nic już więcej zapuszczam się nie będę. Zakończę tylko dwoma cytatami z owych czasów, w których o tych samych sprawach co i dziś była mowa, cytatami z roku 1882 z jednej z mów moich ówczesnych. Pierwszy niech dotyczy wrzeczki obrony przed nami, którą rząd się ciągle zasłania. Wówczas żądał on celem odparcia polskich usiłowań dyskrecjonalnej władzy wyjątkowej w przedłożonym projekcie ustawy kościelnej dla diecezyi polskich w paragrafach 4 lub 5 tegoż projektu. Wtedy jednakowoż wyjątkowy ten przepis tak w komisji, jak i w izbie odrzucono. Wyraziłem ja się w tym czasie:

„Do obrony potrzebuje rząd dyskrecjonalnej władzy przeciwko polskim dzielnicom. Wielkie to, pod względem inteligencyi, finansowym i wojskowym tak potężne państwo potrzebuje przeciwko uciemigzonemu, zubożałemu i bezbronemu Polakom obrony! Nie, Mości Panowie, ja sądzę, że to złe sumienie, że to duch Banka zasnąć wam nie pozwala, otóż i nowy dowód prawdziwych słów Schillera o złego czynu przekleństw tych następstwach.“

Jeszcze ostatnie, Mości Panowie! — mnie to nie tyle przecieć, co was interesuje, powinniście ubolewać nad tem, iż rząd publicznie to wyznaje, że po stu latach posiadania nie jest zdolny inaczej w dzielnicach polskich panować, jak za pomocą wyjątkowych środków i przesładowań. To też kończę cytatem z tejże samej mowy:

„Mości Panowie, w publicznym dokumencie publicznie przed Europą ukazuje się wyznanie, iż w państwie pruskim dla znacznej liczby poddanych nie mają panować ustawy, lecz władza dyskrecjonalna, że nie dla wszystkich poddanych istnieje ma równouprawnienie, lecz tylko ustawy wyjątkowe i samowola przeciw nam — przeciw Polakom!“

Mości Panowie, jeśli możecie i chęć macie po temu, naprawcie to położenie!

(Brawo! z ław polskich.)

Na tem samym posiedzeniu zabrał ponownie głos poseł **Kantak** i przemówił jak następuję:

Poseł Tiedemann więc zasięgnął referatu od komisarza obwodowego i od inspektora. Pan poseł sądzi, że ja — jak się wyraża — znanym zwyczajem powiem: to tylko sprawozdania władz niższych. Mniemanie to mylne, w razie obecnym ja tego nie powiem. O sprawozdania się postaraj, czy zaś one w rezultacie zupełnie prawdziwymi się okażą, odczekać należy; zbadać sprawę tę będę mógł wtenczas dopiero, gdy referat stenograficzny do rąk moich dojdzie. Tymczasowo rzecz się przedstawia tak, że oto na wezwanie pana Tiedemanna komisarz obwodowy i dawniejszy inspektor zwolniony z służby, po latach całych dopiero sprawę zdali. Mości Panowie, to co przytoczyłem także pochodzi od inspektora i to od tego, który w temże samem miejscu był czynny, a w pewnej części także od nowego właściciela. A zatem przeciwko komisarzowi dzieziec, przeciwko inspektorowi inspektor. Owóż zwolniony ze służby inspektor, Niemiec nie musiał jednak mieć tak złego wyobrażenia o polskiej gospodarce, gdyż szanowny mój kolega, pułkownik Zakrzewski ma w rękę list do hr. Kwileckiego pisaną, w którym tenże sam był inspektor po upływie roku zwraca się z prośbą do hrabiego, czyby go nie zechciał przyjąć znowu do służby. Twierdzenie zaś pana Tiedemanna, jakoby nigdy bardziej prawdy nie znieważano, jak w przesłanej swego czasu członkom izby broszurze: „Gdzie prawda?“ (Wo ist die Wahrheit?), muszę także obecnie jeszcze zakwestyonować. Pan Tiedemann oświadczył: wszystkich urzędników Niemców natychmiast wydalono; i dosłownie: „wszystkich niemieckich wyrobników wraz z rodzinami wyrzucono na ulicę.“ Nawet podług raportu komisarza obwodowego i inspektora jest to nieprawdliwe. Słyszałem, jeśli się nie mylę, że także rodziny wielu polskich gospodarzy w pierwszym roku wydalono, a więc nie tylko niemieckich.

(Potwierdzenie na ławach polskich.)

Wszak prawda? — A zatem tak jest: że wiele także polskich rodzin.

(Zaprzeczenie posła Tiedemanna z Łabiszyna.)

Czy nie? A więc dobrze, to sprawę zbadać dokładniej i będę mógł panu Tiedemannowi odpowiedzieć. Tymczasem pozostanę przy przytoczonych tu przez p. Tiedemanna twierdzeniach dawniejszych, opierających się na informacji zaczerpniętej z źródła najspieszego, bezpośredniego.

W każdym razie wyrobników Niemców nie wyrzucono na ulicę a urzędników niemieckich nie wydalono natychmiast i nie bez przyczyny. Jeśli naprzykład po-

wiedziałem tutaj, że kowal, dobry, dzielny rzemieślnik zgodził się dobrowolnie gździendzi — u syna dawniejszego dziedzica — a komisarz obwodowy temu zaprzecza, lubo przynajmniej, iż tenże, gdy urzędniccy Niemcy miejsca swe opuścili, o zwolnienie z służby poprosił, to nie wiem doprawdy, w czym pomiędzy pierwszym a drugim różnica się dopatrzeć. A więc sprawa ta nie jest jeszcze wyjaśniona, tymczasem zaś, jak to już powiedziałem, obaj również przy moim raporcie, ma on to samo prawo, co raport posła Tiedemanna, albowiem i ja wymieniam źródła, z których pochodzi, inspektora samego i nowego dziedzica.

A teraz, Mości Panowie, przejdźcie chęć do roztrząśnienia niektórych drobnych szczegółów. Skoro pan Tiedemann mówi o tem, jak to polscy chłopcy z sromotną niewolą przez Prusy dopiero wyswobodzeni zostali — ach, to przeczytajcie przecież wprzódy historią, a zobaczycie, że chłopcy w Polsce od dawna już byli wyswobodzeni, już na mocy Konstytucji 3 maja, a więc daleko wcześniej niż w Prusach i nigdy dzieci polskiej ziemi nie sprzedawano Anglii, jak to jeszcze pod koniec zeszłego stulecia w Niemczech się zdarzyło. Przeczytajcie to i nie czynicie nam żadnych zarzutów; u nas szlachta sama dobrowolnie zrzekła się poddaństwa, to są fakta historyczne.

Dalej powiada p. Tiedemann; gdzie tylko spojrzeć, wszędzie stowarzyszenia polskie: spółki pożyczkowe, kółka rolnicze, kasyna, towarzystwa rzemieślnicze i t. d. Otóż, Mości Panowie, tak samo i ja rzecz mogę, gdziekolwiek spojrzę stowarzyszenia niemieckie: spółki pożyczkowe, kółka rolnicze, kasyna, stowarzyszenia rzemieślnicze i t. p. Cała różnica w tem, że stowarzyszenia niemieckie mają subwencję rządową, polskie zaś same o swój byt starać się muszą. Czyż pan Tiedemann pragnie zupełnie zabronić nam zawiązywania towarzystw? W jakim to inny sposób życie narodu ma się dokumentować, jeśli nie w stowarzyszeniach. Od was, Panowie niczego przecież spodziewać się nie możemy, jeśli więc w ogóle życie nasze zachować pragniemy, musimy zawiązywać towarzystwa, a czynimy to na prawnej podstawie. Im więcej stowarzyszeń, tem dla nas lepiej, mamy do tego najzupełniejsze prawo, i żądamy, aby pan Tiedemann przychodzi do tego, aby nam z tego jaki zarzut robić? Ale on czyni to istotnie, i żąda Panowie wywnioskować sobie możecie, jakim on okiem i z jaką obiektywnością na stowarzyszenia w naszym obwodzie spogląda. Z zyczliwością doprawdy nie! Głównie atoli przeciwko jednej występują okoliczności. Pan Tiedemann utrzymuje, iż stowarzyszenia te dyrektywę otrzymują z jednego źródła i w wszelkich politycznych uśiłowaniach działają jak w wojskowych korpusach. Jest to albo tylko frazes, albo też nieprawda. — Jeśli to ma być prawda, natenczas wzywam go, aby wskazał owo źródło, z którego owe związki dyrektywę otrzymują. Jeśli stowarzyszenia z jednego miejsca są kierowane i jemu podlegają, wtedy istniećby nie powinny a p. Tiedemann dawno już zaiste w obwodzie swoim byłby je porozwijał. Ja twierdzeniu jego przeczę stanowczo, jako też zaprzeczam, iżby stowarzyszenia te jakkolwiek miały udział w politycznych uśiłowaniach.

Przy tem wszystkim pan Tiedemann jeszcze nas chce zapewniać o swej sympatii. Mości Panowie, sympatie, o których nas p. Tiedemann, pan Rauchhaupt, p. Minnigerode, nado panowie Haugwitz i Schmidt (z Zegania) zapewniają — dodać można jeszcze pana Ennerusa lub dyrektora dr. Wehra — zaiste pod ciężarem tych sympatii uduśić się możemy. Najlepszym ich dowodem wystąpienie przy projektach antypolskich, których nigdy żadoc i nigdy w dość obszernym zakroju uzyskać nie możecie.

Pan Tiedemann powiedział jeszcze, że sprawę sobie ułatwiam, że żadnych nie przytaczam dowodów i że po prostu tylko mówię „iż to nie prawda.“ Prosiłbym go bardzo, niechajże przejrzy mowy moje, czy istotnie nie składam dowodów. Czyż w mowie mej w dniu dzisiejszym, nie dość przytoczyłem dowodów, czy, gdzie było potrzeba, nie wymieniałem nazwisk, a czyście się starali Panowie zbici z faktów tych choć jeden? Ale wszystko to na nic się nie przyda — bo słuchać nie chcecie. Z raportu naczelnego prezesa i jenerała komendurującego odczytałem wam, jak nieprzyjazny Niemcy naprzeciw ludności polskiej przybrali postawę, jak to Niemcy nawet rozdziali i rozbrat z Polakami uchwalili. Jestem przekonany, iż za rok tę samą usłyszemy historią: jedynie i wyłącznie tylko Polacy się odozobniają. A przeciwko to na wzajemności polega, a z naszej strony inaczej dźiać się nie może.

Czyż żądacie panowie, abyśmy w życiu towarzyskiem łączyli się z tymi panami, którzy się wyrzili; iżby raczej ręka im uschła, niżby ją Polakowi podać mieli; czyż żądacie, abyśmy żyli wspólnie z prokuratorami, którzy mówią, iż w przeciagu lat 20 lub 30 koniec będzie z kościołem katolickim? Mamyż żyć z sędziami, którzy natrzęsają się z „polskiej paplaniny“, gdy Polacy pomiędzy sobą w polskim rozmawiają języku w wagonie kolejowym? I całe setki przykładów tego rodzaju mógłbym panom przytoczyć.

Mości panowie, czyż to są stosunki towarzyskie po temu, abyśmy o nie starać się mieli? Tak, poseł Tiedemann czegoś podobnego w własnej osobie może doświadczył albo też doświadczy. Niech powie: czy nie był jak najlepiej przyjmowany w polskich kościołach gdy obejmował rząd jako prezes rejencji? Jest on przecież i był przyjmowany jako sympatyczny, zdolny i dzielny urzędnik.

Sądże wszakże, iż to się nieco zmieniło, i to właśnie przynajmniej w towarzyskich stosunkach, od chwili, w której mówiąc o obronie przeciwko Polakom z spokojem wyrzekł owe słowa: „Uderzenie, to najlepsza obrona.“

Takie słowo rozbrzmiewa po świecie i zmienia niejedno zapatrywanie. Jakkolwiek pana Tiedemanna jako urzędnika szanuję, to jednak sam zapewne temu nie zaprzeczy, że takie słowo pozostać nie może bez wpływu. I tego rodzaju fakta oddziałują bezustannie na nasze stosunki.

Mógłbym zaprawdę wiele jeszcze przykładow takich przytoczyć, gdyby o to chodziło; tymczasem niechaj wystarczy to, co powiedziałem.

(Brawo!)

Przesilenie przedlitawskie i kłopot zalitawski.

Od kilku dni już znajdują się wewnętrzne stosunki tak Przedlitawii, jak Zalitawii w stanie pewnego naprężenia, z którego dotąd przynajmniej, wyraźnego i stanowczego wyjścia nie ma.

Co się tyczy Zalitawii, czyli jaśniejsi i krócej mówiąc Węgier, nie przestaje ciągle jeszcze psuć bardzo wiele krwi owa urzędzona przez jenerała Jańskiego nad grobem poległego w roku 1849 obrońcy Budy Hentzego demonstracja.

Rzecz sama przez się nie miałaby wielkiego zna-

czenia, gdyby się istotnie ograniczała na objawie sympaty austriackiego jenerała dla walczonego żołnierza, poległego w obronie Austrii, choćby nawet przeciw Węgom.

Mała jednakże w początkowym zarodzie rzecz przybrała dzięki oświadczeniu prezesa gabinetu węgierskiego Tiszy w peszteńskim sejmie z jednej, dzięki dalej wystąpieniu hr. Belcrediego w izbie panów rady państwa austriackiej z drugiej strony, większe rozmiary i rozdrażniający charakter.

Dzisiaj zaczyna się ta sprawa przedstawiać już nie jako rzecz miejscowego nieporządku czy zatargu, ale raczej jako pierwszy objaw drżającego od dwudziestu lat antagonizmu między czarno-złoty centralizmem austriackim dawniej daty a tradycyjnym, drażliwym, dotkliwym na wszelkie krzywdy uczuciem niezależności i swobody węgierskiej.

Sprawa Jańskiego wychodzi w ten sposób na objaw nieostrzeżonego przez długi czas na zewnątrz, ale nurtującego mimo to na wewnątrz chorobliwego stanu rzeczy, czarno-złoty centralizm podnosi głowę przeciw uświęconemu ustawą, spowodowanemu ciężkimi przejściami monarchii habsbursko-lotaryńskiej dualizmowi.

Stwierdzając dyagnostycznie w powyższy sposób stan i charakter obecnego kłopotu zalitawskiego, nie przypisujemy mu jednakże dalej sięgającej doniosłości.

Czem, pytamy, mógł wojować skutecznie, czem ciężkie zwycięstwo czarno-złoty austriacyzm epoki Metternichowej na innych narodowościach, na całym obszarze monarchii?

Przewagą polityczną, intelektualną, tradycyjną swego żywiołu niemieckiego, który ciągnął soki z „rezewuaru“ niemieckiego poza swymi granicami, rekrutował się z tamtąd i liczebnie.

Dzisiaj tego wszystkiego nie ma. Słowianie Austrii obudzili się, przyszli do świadomości swego istnienia, do samodzielności politycznej, do stanu oświaty, która im pozwalała aż nazbyt wystarczająco wytrzymać konkurencję z Niemcami; związki Austrii z Niemcami poza jej granicami przerwany, Węgrzy potrzebują tylko odwołać się do odwiecznych swych tradycji, potracić o historyczne swe wspomnienia niedawnej wcale daty, aby mieć materyał i podstawę do równouprawnionej rozmowy z Austrią.

Nie ma więc w gruncie rzeczy obawy, aby obecne, chwilowe rozdrażnienie, do którego dała powód niewinna w gruncie rzeczy demonstracja jenerała Jansky'ego, miało pociągnąć za sobą jakiegobądź trwalsze i ważniejsze następstwa.

Po kilku mniejszą lub większą drażliwością tchnących czy to mowach parlamentarnych, czy artykułach dziennikarskich, powrócą rzeczy, jak nie wątpimy, do dawnego stanu a między Węgrami i Austrią będzie znów to, co niebylek nie może.

Dziwny przypadek zrzadził, że z tym kłopotem zalitawskim łączy się tak pod względem czasu jak treściowo przesilenie przedlitawskie, w którym, w którym, rzecz dziwna, Polakom w Galicji, jako Polakom w tym stopniu sprzymierzeńcom rządu austriackiego, co Węgom, dostaje się konieczność opozycji tak przeciw pierwszemu, jak antagonizm z drugim. Galicyi głównym płodem surowym jest nafta czyli olej skalny. Stosunki jej ekonomiczne i finansowe nie znajdują się, jak wiadomo, w najświetniejszym stanie.

Jeżeli więc trzeba czego, jeżeli Galicya od jakiegobądź rządu swego ma prawo żądać czego, to istotnie podwyższenia cla ochronnego, któreby zabezpieczało główną gałąź jej naturalnej produkcji, główne źródło jej dochodów od wyzyskiwania ze szkoda własnego kraju, z korzyścią innych części monarchii.

Otóż tedy Węgrzy, które posiadają rafinerie petrolejowe, sprowadzają olej skalny z zagranicy już oczyszczony z pewnymi dodatkami, które mu nadają na zewnątrz charakter surowego płodu, opłacają oden owo niskie cło i przeprowadzają przez granicę i usuwają następnie preparat nadający wprowadzoną naftę pozory surowego produktu.

Skarb państwa wogóle, Galicya w szczególności szkoda na podobnym postępowaniu rok rocznie kilka milionów złotych reńskich.

Obecnie nastąpiła między rządami wiedeńskim a peszteńskim tak zwana na lat dziesięć ugoda, która chcąc zabezpieczyć nabyto lepiej, aniżeli dotąd, interes galicyjski, podwyższyła na 1 złoty reński 42 centy od metrowego centnara cło od surowej nafty, kiedy za rafinowaną ma jak dawniej wynosić 10 złotych reńskich w złocie.

Projekt ten ugody przyjął naturalnie sejm węgierski, podczas gdy w radzie państwa austriackiej protestują przeciw niemu w pierwszym rządzie Polacy galicyjscy, jako nie przystającemu ciężko krzywdzić ekonomiczny interes kraju.

Wśród tego wystąpił członek rady państwa, profesor Suess z wnioskami bardzo racjonalnym, nader uzasadnionym, według którego cło od surowej nafty ma być podwyższone na 9 reńskich w złocie.

Z sumy tej ma jednakże być zwracana właścicielom rafinerii kwota przypadająca im za naftę istotnie przez nich w granicach kraju oczyszczoną.

Wniosek profesora Suessa jest według nas zupełnie słusznym, pozbawia wprawdzie Węgry kilku milionów zysku, ale zysku bezprawnego i niemoralnego, bo pochodzącego z defraudacji źle zamaskowanej.

Natomiast wprowadza rzecz w sprawiedliwą równowagę i daje Galicyi sposobność przyścia do jakiegoś takiego użytkowania swego najgłówniejszego i najnaturalniejszego źródła dochodów.

Uważamy tedy za rzecz aż nazbyt prostą i naturalną, jeżeli reprezentacja Galicyi w radzie państwa austriackiej, stojąc w obronie interesu ekonomicznego krajowego, nie chce przyjąć owego cla 1 reńskiego 42 centów od centnara nafty, jeżeli oświadcza gotowość głosowania za wnioskiem profesora Suessa, jeżeli poparta przez Czechów i inne żywioły rady państwa, trwa dotąd w swej opozycji i okazuje się oporną w obec wszelkich przedstawień, z jakimi w obec niej występują w tym względzie czy to prezes gabinetu hr. Taaffe, czy minister skarbu Dunajewski.

Tém samém jednakże jest narażona trwałość zawartego na lat dziesięć między rządem austriackim a peszteńskim ugoda w przedmiocie cla petrolejowego; tém samém, co rzecz nierównie ciekawsza i oryginalniejsza w kolejach, na jakie naród nasz i społeczeństwo przechodzić skazane, stawa reprezentacja polska w Galicyi w zatargu z Węgrami, stawa w nim nado z gabinetem hr. Taaffe'go, w którego skład wchodzi ministrowie Polacy, jak Dunajewski i Ziemiakowski.

Polacy stają się pośrednio przyczyną przesilenia gabinetowego, który w nie ostatniej części składają Polacy; ekonomiczny interes kraju wchodzi w konflikt z polityczną akcją doradców cesarza Franciszka Józefa, doradców z tegoż właśnie kraju pochodzących.

Dziwne, oryginalne sprzeczności, których rezultat wszakże wypadł zadawalniającym, bo jak piszemy pod

przeładem politycznym, przyszło już do ugody pomiędzy rządem a Kołem polskiem.

Wiadomości urzędowe.

Dotychczasowego konsula w Amoy Aichbergera mianował cesarz konsulem w Galaczu.

NIEMCY.

* **Berlin**, 3 czerwca. — Izba deputowanych — zajmowała się na środowym posiedzeniu samemi tylko petycjami, które prócz jednej nie budziły szerszego interesu. Kolońska korporacja piwowarów poparta przez 445 browarów nadreńskich i westfalskich przesłała izbie petycję, żądającą emanacyi w tej jeszcze sesyi prawa, zakazującego używania do warzenia piwa wszelkich innych surogatów prócz siodu, chmielu, miodu i wody.

Komisyja poleciła przekazanie rządowi do uwzględnienia tej petycji.

Poseł Goldschmidt oświadczył wprawdzie sympaty swą dla petycji, ale mimo to uważa zakaz używania wszelkich surogatów do warzenia piwa za niewykonalny i mogący się jedynie przychylić do podrozenia piwa.

Wszyscy inni mówcy jak pp. Rauchhaupt, Pless i Cremer polecali przyjęcie uchwały komisji i izba przychyliła się też do tego i przekazała rzeczoną petycję rządowi do uwzględnienia.

Na piątkowym posiedzeniu przyjdzie pod obrady ordynacya służbna dla Nassawii, dalej petycje i rugi wyborcze.

(— Ks arcybiskup dr. Dinder —) przybył we wtorek wieczorem do Berlina i następnego dnia w środę przyjmowanym był na dłuższej audyencji przez cesarza, który go też zaprosił na obiad.

(— Limburski biskup ks. Chrystan Roos —) wybrany został jednogłośnie przez kapitułę na arcybiskupa fryburskiego. Arcybiskup Roos urodził się w roku 1828 w Camp nad Renem. W dniu 19 lutego 1885 wybrała go limburska kapituła na biskupa. Konsekracya jego nastąpiła w dniu 17 maja 1885 przez biskupa Koppa w asystencyi biskupów trewirskiego i hildesheimskiego.

(— Izba deputowanych —) ma w tę sobotę odrzucić się aż do ukończenia sesyi, po uchwaleniu ostatecznym prawa o ustanowieniu nauczycieli i nauczycielek w ziemiach polskich.

Ostatnie telegramy.

(Z biura Wolfa.)

Nowy Jork, 2 czerwca. Jan Most skazanym został dzisiaj na 12 miesięcy więzienia i 500 dolarów grzywny. Sędzia wyraził żal, że wedle ustaw nie ma wyższej kary, albowiem Mosta uważa za największego z lotrów, jakich dotychczas widzieć mu się zdarzyło. — Anarchistów Braunschweiga i Schenka skazano na 9 miesięcy więzienia; pierwszego nado jeszcze na 250 dolarów grzywny.

Wiadomości z uniwersytetów i wyższych zakładów naukowych.

— **Towarzystwo naukowe akademików Polaków w Gryfii** odbędzie w sobotę dnia 5 b. m. o godzinie 8 1/2 wieczorem w lokalu „zum Greif“ IV zwozajne posiedzenie. Na porządku dziennym: 1) Odczyt kol. Zyndy p. t.: „O stosunku Polski z Rosyą. 2) Krytyka kol. Tempiego. 3) Sprawozdanie z III posiedzenia. 4) Sprawy bieżące. Goście mile widziani. Zarząd.

WIADOMOSCI MIESCOWE I POTOCZNE.

POZNAŃ, 4 czerwca.

— **Na fundusz żelazny unbewogonowania teatru polskiego w Poznaniu złożyli:**
Wyrwały przyjaciel sceny fen. 20.
Razem dziś złożono fen. 20.

— **Na koszt wyszki dzieci** na czas wakacyjny otrzymaliśmy:

Op p. dr. W. Lebińskiego mr. 3.
Razem z poprzedniemi złożono mr. 62 fen. 80.
Dalsze datki chętnie przyjmujemy.

— **Intronizacya Najprzew. ks. Arcybiskupa** odbędzie się w następujący sposób:

1) Dnia 8 czerwca o godz. 9 rano dzwonic się będzie w wszystkich kościołach Poznania przez pół godziny, z małym przerwaniem w środku. Przed godziną 10 obie kapituły metropolitalne, gnieźnieńska i poznańska, duchowieństwo obu archidiecezyi i wierni zgromadzą się w archikatedrze, członkowie kapituł w mantoletach, reszta duchowieństwa w komzach i biretach.

2) O godz. 10 duchowieństwo i wierni udadzą się do pałacu; o godz. 10 1/4 Najprzew. Arcypasterz opuści swe mieszkanie, wstąpi pod baldachim i procesya posuwać się będzie do kościoła Najsw. Maryi Panny in Summo, wśród bicia dzwonów. Lud śpiewać będzie „Kto się w opiekę.“

3) W kościele P. Maryi Najprzew. Arcypasterz przybiera się w szaty pontyfikalne, poczem pomiędzy dwoma kanonikami ubranymi w kapy udaje się procesjonalnie do archikatedry; lud śpiewa tymczasem „Boże w dobroci.“

4) U bramy archikatedry Najprzew. Arcypasterz zatrzymuje się, aby przyjąć wodę święconą i incencyą; poczem wstępuje do kościoła; duchowieństwo naprzemian z chórem śpiewa „Te Deum.“

5) Oddawszy cześć Najsw. Sakramentowi Najprzew. Arcypasterz udaje się przed wielki ołtarz; jeden z kanoników od ołtarza śpiewa pontyfikałem przepisane modlitwy, poczem Najprzew. Arcypasterz zasiada na tronie, i odbiera od duchowieństwa obedyencyą; kanonicy stojąc, reszta duchownych klęcząc kolejno całują jego pierścień.

6) Po obedyencyi chór śpiewa Antyfon o św. Patronach Archikatedry, cum Versu et Resp.; Najprzew. Arcypasterz przystępuje do ołtarza, śpiewa odośną Orację, poczem daje solenne błogosławieństwo wśród bicia dzwonów.

7) Zdjąwszy u tronu szaty pontyfikalne i oddawszy cześć Najsw. Sakramentowi, wraca znów procesjonalnie do siebie.

— **Córce** obywatela Karola Strażńskiego i Wiktoryi Walerskiej, Maryannę, będącą w siódmym roku i chodzącą od Wielkiej Nocy do szóstej klasy w szkole na św. Marcinie, przyłączono do niemieckiego oddziału religii, chociaż tak ojciec, jak i matka są Polakami.

Matce, która w poniedziałek była u pana rektora poskarżyć się i zaprotestować przeciwko nauczaniu jej

dziecka religii św. w języku niemieckim, odpowiedziano, że się ma udać po pana inspektora powiatowego, a zresztą gdy przyjdzie po raz drugi z zażaleniem ma mówić po niemiecku a nie po polsku. Pani Strażńska nie umie ani słowa po niemiecku.

— **W korespondencyi „z miasta“** donieśliśmy w nr. 119 pisma naszego, że w tutejszem gimnazjum realnem wpiernio w uczniu Samuela Klotza I, Feliksa Grünfelda i Samuela Klotza II, pochodzących z Królestwa, że są Niemcami, chociaż oświadczyli, że są Polakami. Widocznie nastąpiła zmiana w zapatrywaniu na tę sprawę p. Kolmanna, ordynariusza klasy, oświadczył im bowiem w zesłą środę, że narodowość ich zapisano — jak sobie tego życzyli — jako polską.

Za zupełnie uzasadnione uważamy także żądanie ucznia Jarysza, aby i jego narodowość w głównych książkach szkolnej jako polską podano. Myśli się pan K. oczekując, jak to uczniowi Jaryszowi powiedział, „że mu kiedyś wdzięcznym będzie za to, że go zrobił Niemcem.“

Nazdemu jest droga ta narodowość, w której się rodził. Nie wdzięczność więc, ale zupełnie przeciwne uczucie budzi samowolne odbieranie innym ich narodowości.

— **W zeszłym tygodniu** odbył radca rejencyjny i szkolny P. Składany rewizyę w kilku klasach stopnia średniego szkoły na Chwaliszewie. Szkołę tę poddał krótko przed zakończeniem zeszłego roku szkolnego gruntownej rewizyi inspektor szkół poznańskich p. Schwalbe i sprawozdanie z tej rewizyi rejencyjny przesłał.

Zadziwiło, że p. radca wyraził wedle zgodnych opowiadań dzieci szkolnych nauczycielom wszystkich zrewidowanych klas zadowolenie z postępów uczniów w niemieckim języku.

P. Schwalbe miał być kilka tygodni przedtem nieco innego zdania.

Widzimy, jak to w takich razach wiele zależy od wymagań, jakie się stawia.

Rodzice, patrząc na rozwój umysłowy dzieci tychże klas, wcale nie mają powodu cieszyć się z rezultatów nauki szkolnej. Świat stawia coraz większe wymagania, a dzieci nie wynoszą dziś ani w części tych wiadomości, co ich rodzice przed laty; chociaż dawniej klasy były przepelnione, to nie było tylu nauczycieli, co teraz. Jakaż przyczyna tego? Oto skutkiem racjonalnej metody nauki nauczyli się dawniej dzieci czego im w życiu potrzeba po polsku i po niemiecku; a dziś ani jednego, ani drugiego. Czego się w języku niemieckim uczyć nie rozumieją, a to o, aby się po polsku wiele nie nauczyły, także się postarano. Dość powiedzieć, że w niektórych klasach udzielają polskiego języka nauczyciele, którzy w tych lekcjach ani słowem do dzieci po polsku nie przemówią, bo — nie umieją. Trudne to do uwierzenia, a jednak prawdziwe.

Nie ma więc co chwalić.

— **Na wystawie** obrazu Daczyńskiego było w dniu wczorajszym przeszło 200 osób.

— **W środę** pomiędzy 5 a 6 godziną wieczorem odprawiało na wieczny spoczynek liczne grono przyjaciół i znajomych w otoczeniu rodziny zwłoki śp. Zofii z Lekszyckiej, zmarłej nagłe na paraliż serca małżonki pana Józefa Lekszycy, zmarłego w asystencyi kilkunastu duchownych prowadził ks. proboszcz Peździński. Zwłoki śp. Zofii pochowano w grobie familijnym na cmentarzu święto-marszczańskim, obok zwłok ojca śp. Mieczysława Lekszycy.

Dnia poprzedniego, we wtorek, złożono na wieczny spoczynek zwłoki śp. Wojciecha Birnera, jednego ze starszych kupców naszego miasta. Znany sprawował różne honorowe urzędy. Był on wieloletnim członkiem rady nadzorczej kasy pożyczkowej i promiorem kościelnym przy Farze oraz członkiem zarządu w domu Siostr Miłosierdzia i w szpitaliku św. Józefa. Śp. Birnera pochowano przy lioznym udziale obywatelstwa i przyjaciół na cmentarzu farnym.

— **O towarzystwie naszym** dramatycznym, które w dniu 1 bm. rozpoczęło przedstawienia w Warszawie w teatrze Alhambra, czytamy w „Gazecie Polskiej“ co następuje:

„W „Alhambrze“ roztaśowało się towarzystwo poznańskie pod dyrykcją p. Marcelo Trapsy i wprowadziło od razu do ogródka przyzwoitą atmosferę sztuki i teatru poważniejszego. Na początek dano oryginalna, ale, zdaniem naszym, najlepsza ze wszystkich fars p. Abrahamowicza, krotkochwila tryaktowa p. t. „Adwokat bez klientów“; rzecz to wesoła, zabawna, śmieszna od początku do końca, farsa w pomysł i wykonaniu, ale spełniająca zupełnie swe zadanie, a jakkolwiek fakturą przypominająca wzory francuskie, posiada wybitne cechy swojskości i odznacza się hamorem nader ożywionym. Skład trupy poznańskiej przedstawiał się nam nader korzystnie; młode ale wyrobione sily, pozostające pod dobrym kierunkiem, pracują starannie, harmonijnie, a o ile z pierwszego przedstawienia wnioskować można, celować muszą głównie w komedyi. P. M. Trapszo zalecał nam wczoraj publiczności jako komik dobry, utalentowany, posiadający dwie ważne zalety: naturalność i humor. Pp. Stachowicz, Korczak, Siedlecki, Poplawski, panie Korczakowa, Siedlecka, Junoszkówna wyróżnili się z otoczenia, bardzo dobrze w ensembli sprawującego wrażenie. „Alhambra“ z trupą poznańską zdaje się przodować będzie w tym sezonie innym współzawodnikom.“

Wszystkie inne tamtejsze dzienniki w podobnie sympatyczny sposób piszą o teatrze naszym.

— **Cech krawiecki** w dniu wczorajszym przeniósł obchów cehowy z kościoła potraniczkańskiego do kościoła farnego.

— **Dobra Wojnowo** do śp. Powelskiej należąca, odziedziczył w spadku po tejże p. Alfons Kolski i takowe jż objął.

— **Dla wygody** podróżującej publiczności p. W. Dobrzyński otworzył we Wrocławiu, przy Antonienstrasse nr. 9, podobnie jak w Berlinie i Lipsku, biuro, które wypisuje zestawione przewodniki do tak zwanych „Rundreisebillets“ podług przepisu zarządu niemieckich kolei żelaznych. Urządzenie to o tyle jest nader pożytecznym, że za małą cenę (60 fen. in. przysyłki w znaczkach pocztowych), poprawne zestawienie każdej wyloczki otrzymać można, przez co i podróżującym i urzędnikom wiele czasu i mozolu się oszczędza. Przy zamówieniach wystarcza podanie miejscowości, które się zwiedzić pragnie i klasy kolejowej, a w najkrótszym czasie otrzymuje się przewodnik podróży najpraktyczniej zastawiony.

— **W Czerwiecu** powieścił się trzytnastoletni chłopiec, zrozpaczony wiadomością, że siostra jego w Berlinie w taki sam sposób życie zakończyła.

— **Ciekawość rządowa.** „Policya w Toruniu z polecenia p. landrata toruńskiego, jak pisał „Gaz. tor.“, badała we wtorek i w środę kilku Polaków, kiedy, ile i jakie przedstawienia amatorskie po polsku dawano w Toruniu od roku 1880. Dalej na jaki cel przedstawienia dawano, ile z nich zbrano i na jaki cel dochód obrócono. Dodajemy, że p. landratowi zależy na pospiechu w odpowiedzi na powyższe pytania. Po co i na co to wszystko?“

— **J. J. Kraszewski** z San Remo wyjechał do Cannes w południowej Francyi na dalszą kuracyę. Stan zdrowia jego jest niepomyślny.

— **Pogrzeb śp. Jana Dobrzańskiego** odbył się we Lwowie dnia 1 czerwca, jak to już pisaliśmy, kosztem miasta. Orszak żałobny składał się z 20 tysięcy przeszło ludzi. Wieńców na trumnie złożono przeszło pięćdziesiąt. Nad grobem przemawiali dr. Roszkowski, T. d. Romanowicz, Platon Kostecki, Zboński i dr. Króczyński.

— **W Tarnowie** przed tamtejszym gimnazjum odkryto w dniu 1 bm. pomnik śp. Józefa Szujskiego. Na uroczystość tę zjechał biskup krakowski, prezes Akademii umiejętności dr. Majer, rektor uniwersytetu Jagiellońskiego dr. Łepkowski, dziekan wszystkich wydziałów, burmistrz m. Krakowa i wielu posłów. Miejscowi wszyscy także stawili się na uroczystość z biskupem tarnowskim na czele. Pierwszą mowę wygłosił burmistrz miejscowy Rogayski, dalej przemawiał prof. uniwersytetu dr. Smolka i inni.

— **Za najlepszy** feleton do „Świta“, na konkursie na ten cel ustanowionym, otrzymał nagrodę p. Anatol Krzyżanowski. Ubiegających się było 16 osób.

